

Przeźren – pismo dla szefów

03.02.2023

Piotr Wąsik

Niespodzianka. Opowieści Teodora #1

Pod pewnym względem listopad i grudzień nie były dla mnie najlepszymi miesiącami. Czułem się wtedy zirytowany wrocławskim MPK. „Jak można w najmniej korzystne pogodowo miesiące remontować przystanek tramwajowy, z którego codziennie korzystałem dojeżdżając do pracy?”. Często w myślach zadawałem sobie właśnie takie pytanie. O ile rano można było jeszcze jako tako liczyć na autobusy i podróż nimi, a mimo że mniej wygodna, bywała nawet szybsza niż tramwajami, tak powroty okazywały się bardzo męczące. Zupełnie nie mogłem sobie znaleźć dogodnej trasy powrotnej i wypróbowałem wszystkie możliwe kombinacje, wliczając w to długie spacery z różnych przystanków. Jednak co najistotniejsze w tej historii, to fakt, że zmieniło się moje główne miejsce przesiadkowe. Z placu Dominikańskiego w samym centrum Wrocławia na plac Grunwaldzki, na którym swoje przystanki ma większość autobusów i tramwajów poruszających się w północno-wschodniej części miasta.

Któregoś popołudnia przed Świętami wracałem z pracy autobusem linii 149 mającym swój przystanek końcowy na placu Grunwaldzkim. „Jeszcze tylko jedna przesiadka i wreszcie będę w mieszkaniu” – pomyślałem widząc po lewej stronie górujące nad okolicą wrocławskie „sedesowce”. Jako że zbliżał się koniec roku, robiłem sobie w głowie podsumowanie minionego czasu. Myśli popłynęły w stronę Przeźreni i moich artykułów. Trochę mi było szkoda, że nie udało się, mimo wielu prób, otworzyć skrzyni, w której znajdowały się listy Teodora. Listy Starszego Brata do Młodszego to był całkiem dobry cykl, miał paru wiernych fanów. Z takimi myślami wysiadłem na przystanku. Spoglądając na tablice systemu dynamicznej informacji pasażerskiej próbowałem wyszukać najwcześniejszy i najbardziej pasujący mi autobus. Moje zamyślenie przerwał skierowany do mnie głos.

- Piotr Wąsik? Dobrze poznaję? – zapytał niewysoki, pogodny chłopak stojący obok mnie.

- Tak, to... - zaskoczony zacząłem odpowiadać, ale nie skończyłem, gdyż chłopak przerwał mi w pół zdania.

- Ha! Wspaniale! Mam szczęście, że Cię rozpoznałem. Miałem nadzieję, że będąc we Wrocławiu spotkam Cię kiedyś na placu Grunwaldzkim, wszyscy przecież stąd gdzieś jeżdżą – mówił rozentuzjasmowany.

- To trochę przypadek – odpowiedziałem, wiedząc, że gdy tylko skończy się remont, to ów przystanek będę odwiedzał sporadycznie.

- Od razu mówię, że nie należę do Skautów, ale przypadkiem trafiłem na stronę Przeźreni i od tego czasu jestem wielkim fanem Listów Starszego Brata do Młodszego – kontynuował chłopak.

- Dzięki... - znowu zacząłem mówić i nie skończyłem, gdyż z ust chłopaka popłynęła niesamowita opowieść.

- Kilka miesięcy temu, podczas letniego, studenckiego wypadu w góry nocowałem w jednym z tatrzańskich schronisk. Chyba to było w Dolinie Chochołowskiej. Nieważne. Wieczorem w sali kominkowej zauważyłem męczyznę koło czterdziestki otoczonego przez grupę osób. Gdy podszedłem bliżej, usłyszałem, że ten gość opowiada jakieś historie. Mam zwyczaj nagrywania na telefonie różnych swoich przemyśleń lub innych rzeczy. Pomyślałem, że i te historie nagram, bo brzmiały bardzo

ciekawie. Oczywiście telefon trzymałem w ukryciu. Opowieści tego mężczyzny były różne, ale przeważały takie harcerskie, z dawnych lat. Pewne elementy historii, nie wiedząc skąd, zaczynałem kojarzyć. Po kilku godzinach słuchania musiałem udać się pod prysznic, gdyż zaraz mieli zakrecać ciepłą wodę w schronisku. Telefon zostawiłem mojemu koledze Pawłowi i poszedłem. Kiedy wróciłem, grupka jeszcze siedziała, ale tego mężczyzny już nie było. Mój kolega powiedział mi, że gość przed minutą odszedł. A jedyne co Paweł jeszcze zdążył usłyszeć to imię Teodor, którym jeden ze słuchaczy zwrócił się do tego gawędziarza. Wtedy doznałem olśnienia. Przecież te fragmenty, które kojarzyłem były z twoich Listów! Dotychczas myślałem, że to tylko taka konwencja, że to wszystko wymyślone. Ale Teodor naprawdę istnieje! Niestety, rano mężczyzny już nie spotkaliśmy. Pani ze schroniska powiedziała, że wyszedł sam, jeszcze przed świtem.

W czasie opowieści chłopaka delikatnie się uśmiechałem. Domyślałem się, że mimo iż, nie znam źródła pochodzenia listów, to, skoro te listy leżą u mnie na strychu, to i ich autor musi przecież gdzieś istnieć. Tymczasem napotkany chłopak kontynuował.

- Od tamtego czasu pomyślałem sobie, że gdy cię kiedyś spotkam, to prześlę ci bluetoothem te nagrania. Może opublikujesz je na Przestrzeni? – spytał z nadzieją.

- Dobry pomysł. Ale przecież mogłeś do mnie napisać maila czy na facebooku – odparłem lekko zdziwiony.

- Aaa wiesz. Ja nie używam ani maila, ani mediów społecznościowych. Długa historia – odparł nieco rozbawiony chłopak.

Dziesięć minut później siedziałem w autobusie do domu, z telefonem cięższym o kilkadziesiąt megabajtów nagrań. Gdy się rozstaliśmy z moim niespodziewanym rozmówcą, chciałem jeszcze za nim krzyknąć i chociaż spytać jak ma na imię, ale gdy się odwróciłem, to chłopak gdzieś znikł w tłumie i nie mogłem go odnaleźć wzrokiem. No trudno. Dziwne to było spotkanie. Ktoś by nawet mógł rzec, że się nigdy nie wydarzyło. Wróciłem do mieszkania i wziąłem się za słuchanie. Nie przesłuchałem tego pliku od razu w całości, tylko w kolejne dni sukcesywnie włączałem sobie po kilkanaście minut. Robiłem przy tym notatki i zapisywałem minuty rozpoczynania i kończenia się poszczególnych historii. Następnie zabrałem się za spisywanie. Wszystko to było dość żmudnym procesem ze względu na dość słabą jakość nagrania. Wiele fragmentów musiałem przesłuchiwać po kilka razy, żeby wyłapać jakie słowo zostało wypowiedziane. Dlatego, mimo iż od Świąt minęło już trochę czasu, to dopiero teraz publikuję pierwszą część tej opowieści. Pozostawiam ją w formie pierwszoosobowej, czyli tak jakby to Teodor opowiadał historię i tak jak brzmiała ona na nagraniu. Zapraszam do lektury.

„Kap, kap, kap”. Powoli do mojej świadomości przedostawał się dźwięk spadających kropeł deszczu. Podciągnąłem śpiwór i zamasyście przekręciłem się na drugi bok sądząc, że tam znajdę nieco miększy kawałek ściółki. Niestety tym razem orientacja przestrzenna mnie zawiodła. „Łup, zgrzyt, trzask, ała”. Tak pewnie dla potencjalnego obserwatora brzmiałaby sekwencja powstałych w tamtym momencie dźwięków. „Łup” – moje czoło napotkało pień sosny, przy której wybudowałem swój prowizoryczny szałas. „Zgrzyt” – dolne zęby z impetem uderzyły w górne. „Trzask” – siła uderzenia czołem w sosnę spowodowała upadek gałęzi, które oparte o drzewo chroniły mnie przed deszczem. „Ała” – z kolei taki dźwięk wydobyłem z siebie chwilę później. Od razu po uderzeniu dotknąłem ręką czoła. Było całe. Nie napotkałem żadnych oznak świadczących o ewentualnym rozcięciu skóry. Jednak w tej samej chwili poczułem na nosie wcześniej słyszalne tylko „kap”. Mój szałas został zniszczony i przeciekał. „Tylko tego jeszcze brakowało” – pomyślałem i wydałem z siebie głośne „Ojaaaaa!”. Wstałem, szybko się spakowałem i ruszyłem do pobliskiej wsi.

Na skraju miejscowości znalazłem duży, rozłożysty dąb, pod którym było względnie sucho. Powoli zaczynało świtać. Jak wiecie, letnie noce są krótkie. „Zaczął się nowy dzień, więc czas na kolejny list” pomyślałem i otworzyłem kopertę, którą dostałem od mojego szefa kręgu. To był już przedostatni dzień mojej Próby Szlaku, więc mniej więcej wiedziałem, czego mogę się spodziewać. Jeśli dobrze pamiętam, to w kopercie znalazłem tylko garść monet i kartkę. Jednak całkowicie zaskoczyło mnie to, co było na niej napisane. Tekst brzmiał jakoś tak: „Teodorze! Aż do zmroku nie możesz wypowiedzieć żadnego słowa. Znajdź inny sposób na komunikację, ale przede wszystkim kontempluj ciszę. PS. Pieniądze przeznacz na dzisiejsze posiłki”. „Kurka wodna” – pomyślałem. Tamten dzień zaczął się z przytupem.

Gdy tak stałem z listem w ręku, zza zakrętu powoli wyłonił się policyjny radiowóz. Oczywiście zostałem dostrzeżony i auto zatrzymało się tuż przede mną. Szybka po stronie pasażera została opuszczona i zobaczyłem dwóch policjantów siedzących we wnętrzu pojazdu. Ten bliżej mnie miał, o ile dobrze pamiętam, duży, ciemny wąs. Było zbyt deszczowo, żeby jemu chciało się wysiadać z radiowozu, więc z takiej pozycji zaczął mnie wypytywać o to, co tak wcześniej robię z plecakiem w takim miejscu. Ja, niewiele myśląc, otworzyłem swoją Kronikę Próby, którą zawsze miałem pod ręką i na ostatniej stronie zacząłem pisać odpowiedź. Oczywiście, po chwili padło pytanie „Dlaczego się tak wygłupiam i nie odpowiadam normalnie”. Na nie też odpisałem w notesie. Obaj policjanci po przeczytaniu odpowiedzi spojrzeli na mnie i popukali się w czoło. Machnęli ręką i powiedzieli „nienormalny”. Ja za to odwzajemniłem się szerokim uśmiechem. W tym momencie stróża prawa spojrzeli na siebie i wybuchnęli śmiechem. Ten z wąsem zaczął coś notować w swoim kajecie, wyrwał kartkę i podał mi ją, po czym śmiejąc się zasunął szybę. Radiowóz ruszył, a ja jeszcze dłuższą chwilę odprowadzałem go wzrokiem. Trochę byłem zaskoczony obrotem sprawy, trochę dumny, że nie pękłem, a trochę czułem ulgę. Przecież ja, urodzony w październiku, nie miałem wtedy jeszcze osiemnastu lat. Gdyby to się wydało, to potencjalnie mógłbym mieć problem z powodu samotnej włóczędzy. W momencie, kiedy auto znikło mi z oczu, przypomniałem sobie o kartce. Spojrzałem na nią i język sam od razu zaczął sunąć po górnych zębach. Zatrzymał się na prawej jedynce. Tak, policjanci napisali prawdę. W nocnym zderzeniu z sosną straciłem połowę tego górnego zęba.